



tekst

**KS. ROMAN
TOMASZCZUK**

redaktor wydania

W czasach, kiedy jedni urzędnicy otrzymują specjalne prerogatywy do ingerowania w życie rodziny, inni na siłę uszczęśliwiają dzieci patologią. Wszystko przez chorą ustawę o przeciwdziałaniu przemocy – w pierwszym przypadku.

A w drugim problemem jest przedziwna praktyka sądów rodzinnych, które nawet absurdalne „znaki” więzi rodzinnej (np. jedna wizyta matki w roku) wykorzystują do bronięcia prawa biologicznych rodziców do ich dzieci. Efekt? Maluchy, które mogłyby się cieszyć miłością dzięki adopcji, tęsknią w domach małego dziecka (s. IV i V).

Tyle się mówi o tym, że **szkoła powinna wychowywać**. Widać, że to czyni.

Młodzi spontanicznie włączają się w każdą akcję, w której chodzi nie tyle o teorię, ale o praktykę miłosierdzia – zapewnia Iwona Papadaki, katechetka z Gimnazjum nr 1 w Świdnicy. – Szkolne Koła Caritas (SKC) nadają się doskonale do propagowania dobroczynności i realizacji spontanicznej wrażliwości, jaka jest w młodych ludziach – dodaje po Mszy św., której przewodniczył ks. Radosław Kisiel, dyrektor diecezjalnej Caritas. Duchowny modlił się 10 grudnia z nowymi członkami SKC o to, by potrafili wytrwale budować cywilizację miłości. – Jest to świat bez wykluczenia, bez krzywdy czy niesprawiedliwości – wyjaśniał podczas homilii. – Świat, który zadał nam Pan Jezus.

SKC istnieją już w kilkunastu szkołach diecezji. Skupiają około dwustu uczniów. – Jako pracownicy Caritas



Ks. Radosław Kisiel z dumą wręczał legitymacje SKC kolejnym uczniom

nie potrafimy dotrzeć do wszystkich potrzebujących – wyjaśniał sens SKC ksiądz dyrektor. – Liczymy zatem na zaangażowanych uczniów, by wskazywali na potrzebujących wsparcia rówieśników, by szukali dla nich pomocy. Na koniec przekonywał: – ponieważ nie jest łatwo działać w pojedynkę, proponujemy wam grupy ludzi podobnie jak wy myślących i kierują-

cych się w swym postępowaniu takimi samymi wartościami.

A konkrety? – Nasze koło działa już drugi rok szkolny – mówi Elżbieta Kołtuniuk, nauczycielka informatyki z Ząbkowic. – Współpracujemy z Domem Seniora i ze świetlicą Caritas. Opiekujemy się samotnymi osobami – wylicza.

Ks. Roman Tomaszczuk

Z troski o piękno



Od kilku miesięcy trwają prace remontowe we wnętrzu kościoła parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Świdnicy. Na okres renowacji polichromii liturgia jest sprawowana w sali domu parafialnego. Tymczasem widać pierwsze efekty pracy konserwatorów. Sklepienie i ściany prezbiterium odzyskują pierwotną malaturę. Artyści odsłoniли zachowane fragmenty polichromii, sięgnęli także do archiwalnej dokumentacji fotograficznej, by ich praca renowacyjna oddała zamysł fundatorów obiektu. – Tylko pieczołowita troska o piękno wnętrza świątyni gwarantuje doskonały efekt końcowy remontu – zaznacza proboszcz ks. Jarosław Żmuda. ■

ŚWIDNICA, 11.12.2010. Marek Szelazek przygotowuje podkład pod złocenia gzymsów

Znowu szturmują



Jerycho to wytrwała modlitwa m.in. na różańcu

ŚWIDNICA. W parafii pw. św. Józefa po raz pierwszy w Świdnicy, a po raz drugi w diecezji odbyło się parafialne tygodniowe Jerycho modlitwne. – Modliliśmy się o to od dawna – zapewnia E. Mikuła, organizatorka adoracji. – Intencji mamy pod dostatkiem. Życie ojczyzny, Kościoła, naszego miasta, parafii i nasze osobiste jest dostatecznie bogate i skom-

plikowane – zaznacza. Modlitwa, która trwała od 4 do 11 grudnia, zawierała m.in. nabożeństwo „Godziny łaski” obchodzone 8 grudnia od 12 do 13. Nabożeństwo to jest realizacją przez wiernych objawienia Matki Bożej w uroczystość Niepokalanego Poczęcia, 8 grudnia 1947 r., pielęgniarki Pierinie Gilli w Montichiari we Włoszech.

Rodzice skupieni

WAŁBRZYCH. Po raz pierwszy rodzice uczennic Gimnazjum i Liceum Sióstr Niepokalanek zostali zaproszeni do udziału w adwentowym dniu skupienia. Odbył się on 12 grudnia w murach szkoły i obejmował konferencje, adorację i Eucharystię oraz spotkanie towarzyskie. Inicjatywa s. Anny, dyrektorki szkoły, jest próbą pogłębienia duchowego rodziców oraz kolejnym sposobem na współpracę w wychowaniu uczennic w tym samym duchu zawierzenia Niepokalanej i otwarcia na ewangeliczne wartości. Niepokalanki zauważają, że stereotyp rodziców ich uczennic jako głęboko religijnych w wielu przypadkach nie ma potwierdzenia w rzeczywistości. Dzień skupienia poprowadził



Siostra Anna zabiega o formację nie tylko uczennic, ale także ich rodziców

ks. R. Tomaszczuk, który zaproponował, by do adwentowych patronów dodać celnika Zacheusza jako dobry przykład współczesnego człowieka szukającego Boga i zdolnego do nawrócenia.

Dyspensa na sylwestra

PRAWO KANONICZNE. 31 grudnia przypada w tym roku w piątek. Potrzeba zatem dyspensy od zabawy i wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych, by bez niepokoju

sumienia świętować zakończenie starego i przywitanie nowego roku. Dyspensę taką zarówno dla mieszkańców regionu, jak i gości może udzielić albo pro-

Alternatywa dla Rotterdamu

STRZEGOM. Od 28 grudnia 2010 do 1 stycznia 2011 młodzież może przeżyć niezwykle sylwestra w duchu Wspólnoty z Taizé. Jest to propozycja dla wszystkich, którzy nie mogą wyjechać do Rotterdamu na Spotkanie Młodych, a jednak poszukują sposobu na włączenie się w modlitwę o pokój.

Podczas spotkania rozważane będą te same, co w Holandii tematy i problemy. Będzie także okazja do wspólnej zabawy i powitania Nowego Roku w duchu wiary. Warunki zakwaterowania: organizatorzy (siostry elżbietanki) zapewniają ciepły obiad, chleb i herbatę. Uczestnicy powinni mieć ze sobą



Witraż pokłonu Mędrców ze Wschodu z kościoła Pojednania w Taizé

suchy prowiant (na śniadanie i kolację), 100 zł (– Jeśli nie możesz tyle dać, ofiaruj dowolną sumę – zaznaczają siostry), trzeba mieć także śpiwór i dobre obuwie (wyprawy w plener). Zgłoszenia i informacje do 20 grudnia: s. Maria (mariamcsse@gmail.com, kom. 692 197 530).

Konsekrowani razem

CZĘSTOCHOWA. Konsekrowane dziewice i wdowa z terenu diecezji wzięły udział w ogólnopolskich rekolekcjach dla Stanu Dziewic i Stanu Wdów zorganizowanych przez Podkomisję Konferencji Episkopatu Polski ds. Indywidualnych Form Życia Konsekrowanego.

– Konferencje dla dziewczyn dotyczyły więzi z Boskim Oblubieńcem w oparciu o księgę Pieśni nad pieśniami. Konferencje dla wdów poruszały potrzebę mistyki w zjednoczeniu z Chrystusem – relacjonuje s. B. Hurman. W rekolekcje wpisana była też ogólnopolska pielgrzymka Indywidualnych Form Życia Konsekrowanego na Jasną Górę. W Polsce jest 125 konsekrowanych dziewczyn, 178 konsekrowanych wdów i 1 konsekrowany wdowiec.



Konsekrowani oddali się w opiekę Królowej Polski

GOŚĆ ŚWIDNICKI
swidnica@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 58-100 Świdnica,
ul. Wałbrzyska 41
REDAGUJĄ: ks. Roman Tomaszczuk
– dyrektor oddziału, tel. 666 895 878,
Mirosław Jarosz, tel. 664 006 672.

SLD kłamie

WYBORY. Sztab wyborczy A. Markiewicza, kandydata SLD na prezydenta Świdnicy, próbuje podważyć prawomocny wyrok sądu w sprawie kłamstwa wyborczego. Sąd nakazał SLD zamieszczenie sprostowania kłamstwa, przeprosin wybranego na trzecią kadencję prezydenta W. Murdzka i oraz wpłacenia na cel charytatywny 2 tys. zł. – Kłamstwo zostało udowodnione, komitet SLD nie odwoływał się do Sądu Apelacyjnego, więc sprawa jest jasna – podkreśla I. Pałac, szef sztabu wyborczego „Wspólnoty Samorządowej”. – Tym bardziej że nieprawdy w materiałach Sojuszu jest zdecydowanie wię-

cej. Nie poszliśmy z nimi do sądu, bo nie jesteśmy pieniaczami. Ten jeden wyrok jest, naszym zdaniem, wystarczającym podsumowaniem całej kampanii prowadzonej przez SLD – dodaje. SLD zarzucało prezydentowi, że stworzył zbyt dobre warunki na rozwój inwestycji w mieście. Lewica nie wzięła pod uwagę m.in. że dzięki wsparciu inwestorów powstanie w Świdnicy ok. 3 tys. miejsc pracy, a pieniądze wydane z budżetu na zachęty dla inwestorów już dawno trafiły z powrotem do portfeli pracowników jako zapłata za pracę oraz do kasy miejskiej w postaci podatku dochodowego.

Nie wstydzcie się jej!



Wiktorowi Bednarczykowi w pierwszym oficjalnym założeniu sutanny pomagał proboszcz i dziekan alumnów

SEMINARIUM. Trzynastu kleryków III roku 8 grudnia przyjęło sutannę. Obrzęd odbył się w katedrze podczas uroczystości ku czci Niepokalanego Poczęcia NMP. Wzięli w nim udział proboszczowie, przełożeni i rodziny obłóczonych. Mszy św. przewodniczył i homilię wygłosił bp I. Dec. W swoim słowie przypomniał m.in. znaczenie sutanny i habitu. Wyraził życzenie, by biskupie miasto zapełniło się duchowymi dającymi jasne świadectwo swej przynależności

do Chrystusa i wskazującymi swym strojem na niebo. Nie pominął także wątku sprzeciwu, jaki budzi tak jednoznaczna manifestacja swego życiowego zaangażowania po stronie Boga. – Dzisiaj w Europie tolerancja obowiązuje tylko w jedną stronę: wobec tego, co świeckie – diagnozował. – Ta zasada charakteryzuje ludzi sytych i zarozumiałych – dodawał. Na koniec apelował do kleryków: – Nie unikajcie sutanny i nie lekceważcie jej! Sutanna was obroni! – zakończył.

Statystyki katechetyczne



Aż 97 proc. uczniów podstawówek uczęszcza na katechizację szkolną

DIECEZJA. Ks. Marek Korgul, dyrektor wydziału katechetycznego, informuje, że w tym roku szkolnym katecheza odbywa się na terenie 156 parafii diecezji. Działa w nich 595 różnego rodzaju placówek edukacyjnych, w których zatrudnionych jest 478 katechetów (139 księży diecezjalnych, 14 zakonników, 43 siostry zakonne oraz 282 świeckich). Katechezą objętych jest 77 858 uczniów (spośród 86 010 wszystkich), czyli 90,5 proc. (spadek o 0,5 proc. w stosunku do roku ubiegłego). Najślabza frekwencja jest wśród przedszkolaków (64 proc., ale i tak wzrost o 4 proc.), w podstawówkach uczęszcza na katechezę 97 proc., w gimnazjach 96 proc., w szkołach średnich 90 proc., natomiast w zawodówkach 81 proc. (spadek o 8 proc.).

zapowiedzi

Z KALENDARIUM BP. I. DECA: 19.12 – poświęcenie prac remontowych w kościele św. Antoniego w Pieszcach, 12.00; udział w przedstawieniu kolędowym Gminy Świdnica na rynku Świdnicy, 16.00; spotkanie opłatkowe z mieszkańcami Świdnicy, 18.00. 20.12 – spotkanie przedświąteczne ze służbą zdrowia, szpital Latawiec w Świdnicy, 12.00; kapłańskie spotkanie opłatkowe w par. św. Wojciecha w Wałbrzychu, 20.00. 21.12 – Msza św. i wigilia w WSD, 17.00. 22.12 – diecezjalne spotkanie opłatkowe dla

duchowieństwa i samorządowców, kuria, 10.00. 24.12 – udział w wigili dla ubogich: Wałbrzych, 13.00, Świdnica, 15.30. 25.12 – Pasterka w katedrze i Msza św. o 9.30.

Z KALENDARIUM BP. A. BAŁABUCHA: 20.12 – spotkanie opłatkowe w hospicjum w Wałbrzychu, 15.00. 24.12 – przewodniczy Pasterce w Sanktuarium Królowej Rodzin w Wambierzycach, 22.00. 26.12 – przewodniczy Mszy św. odpustowej w par. Świętej Rodziny w Wałbrzychu, 12.30.

Kolejne półrocze spisane

WYDAWNICTWA. Ukazał się 17. tom „Siejby Słowa”, cyklu homiletycznego bp I. Deca. Hierarcha dedykował go kard. Z. Grocholewskiemu, który otrzymał książkę w trakcie wizyty w Świdnicy. Wytrwali czytelnicy biskupiej serii wiedzą już, czego mogą spodziewać się w nowym wydawnictwie, i pewnie z niecierpliwością oczekują na lekturę. Ci jednak, którzy nie zdecydowali się jeszcze lub nie mieli okazji zapoznać się choćby z jednym z tomów serii, mają ku temu świetną okazję. Tom 17. zawiera wybór blisko stu biskupich

homilii i przemówień z pierwszego półrocza roku 2007 (wszystkich ogłoszonych homilii było w tym czasie 97, a przemówień 525). Szczególnie ciepło książkę biskupa powinni przyjąć diecezjanie z ówczesnych dekanatów dzierzoniowskich i głuszyckiego, które biskup wizytował. Powrót do treści pasterskiego przesłania zawsze staje się inspiracją do pogłębienia życia wiary i przyczynkiem do budowania katolickiej tożsamości. Książka jest do nabycia m.in. w księgarni diecezjalnej.





DOM MAŁEGO DZIECKA.

Tu nie można zastosować żadnych uproszczeń – „ci rodzice są źli, a tamci w porządku”. **Każde z dzieci ma swoją trudną historię.**

tekst i zdjęcia

MIROSLAW JAROSZ

mjarosz@goscniezielny.pl

Tylko mnie kochaj!

Dla każdego normalnego człowieka wizyta w Domu Małego Dziecka już po chwili staje się trudna. Zaglądam do sali, w której kilkoro maluchów ogląda bajkę w telewizji. Kiedy tylko mnie zauważają, natychmiast podbiegają i otaczają wianuszkami. Jedno przez drugie pytają, skąd jestem, co robię. Siadają na kolana, chcą obejrzeć aparat fotograficzny. Każdy chce być zauważony. Łapią za ręce. Mocno się przytulają. Trudno wyjść i pójść dalej. W oczach kręcą się łzy.

Opiekun na terapii

Nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, jak trudna jest to praca.

– Najbardziej przeżywam sytuacje, kiedy dzieci przywożone są z interwencji policyj-

nych, bo wtedy widać najbardziej ich przerażenie – mówi Alicja Rogowska-Florczak, dyrektor domu Małego Dziecka w Wałbrzychu. – Nagle zabrane z domu, od mamy, przez obcych ludzi. Bez względu na to, jaki ten dom by był, w każdym przypadku jest to przeżycie traumatyczne. Jeżeli dziecko ma 2, 3 lata, jest świadome tego, że ktoś zabiera je od mamy. Nie wie, co się z nim stanie, czy kiedykolwiek wróci do domu...

Kiedy po ośmiogodzinnym dyżurze opiekunowie wychodzą do domu, często jeszcze raz przeżywają to, co spotkało ich danego dnia. Ciągłe mają do czynienia z olbrzymimi emocjami. Dlatego sami spotykają się przynajmniej raz w tygodniu na grupach wsparcia. Rozmawiają o trudnych sytuacjach, jakim musieli stawić czoła, o swoich kryzysach. Pomagają sobie nawzajem.

Skąd się biorą dzieci

Dzieci trafiają do ośrodka na podstawie orzeczenia sądu, interwencji policji, skierowania Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie, a nawet oświadczenia rodzica lub opiekuna dziecka. – W ubiegłą sobotę mieliśmy taki przypadek, że matka przyprowadziła dwoje dzieci i poprosiła o pomoc – opowiada Alicja Rogowska-Florczak. – Wyjaśniła, że nie ma w domu prądu, gazu, wody. Nie ma co dać dzieciom do zjedzenia.

W Domu Małego Dziecka w Wałbrzychu przebywa do 40 dzieci od urodzenia do 6 lat. Żadne z nich nie jest sierotą naturalną – w praktyce to bardzo rzadkie przypadki. To sieroty społeczne. Czasami matki zrzekają się władzy rodzicielskiej i pozostawiają dzieci w szpitalu tuż po porodzie. Od kilku lat systematycznie wzrasta liczba takich przypadków. W tym roku

w samym Wałbrzychu było ich już 10. Wbrew pozorom nie jest to zła sytuacja. Pozwala od razu rozpocząć procedurę adopcyjną i w krótkim czasie znaleźć dziecku kochających rodziców.

Witaj na świecie

Wśród dzieci spragnionych najmniejszego gestu czułości szczególnie dobrze widać absurdy związane z in vitro. Faktycznie bezpłodność jest coraz większym problemem. Jednak wydaje się, że sztuczne zapłodnienie jest tylko pewnym rodzajem egoizmu. Bo dziecko musi być tylko moje. – Spotykam rodziców, którzy są po kilku nieudanych próbach – mówi dyrektor placówki. – Każda taka próba kosztuje kilka czy nawet kilkanaście tysięcy zł. Pomijam już ogrom środków nieprzynoszący rezultatów. Rodzice adopcyjni, którzy do nas przychodzą, są po różnego rodzaju szkoleniach. Oni nie zastanawiają się, czy to jest obce dziecko, czy własne. Ostatnio miałam bardzo wzruszającą sytuację, kiedy mama odbierająca maluszka do adopcji, wzięła go na ręce i powiedziała: „Witaj na świecie, córeczko”.

Sedno sprawy tkwi bowiem w miłości do dziecka. To nie jest ktoś obcy. Kiedy rodzice naprawdę pragną dziecka, kochają je takie, jakie od losu otrzymali. To, że rodzice będą mieli własne dziecko z zapłodnienia in vitro, wcale nie oznacza, że będzie ono takie, jak sobie wymarzyli, i spełni wszystkie ich oczekiwania. Nikt nie zagwarantuje, że w przyszłości nie trafi do domu dziecka.

Zmiana sytuacji

Większości dzieci nie można jednak przekazać do adopcji. Posiadają rodziców z ograniczoną władzą rodzicielską.

– Nie o wszystkich można powiedzieć, że nie interesują się swoimi dziećmi – wyjaśnia Alicja Rogowska-Florczak. – Dla części z nich sytuacja pobytu dziecka w naszym domu staje się motorem do zmiany sytuacji życiowej. Do podjęcia terapii, leczenia, znalezienia pracy. Jeżeli rodzicom zależy na dziecku, to na tyle, na ile możemy, i na ile rodzic chce, staramy się pomóc. Czasami się udaje. Choćby wczoraj mieliśmy kolejny przypadek powrotu dziecka do domu rodzinnego.

Rodzice mogą codziennie odwiedzać swoje dzieci od 10.00 do 12.00, a w soboty i niedziele również po południu. Jednak jeżeli z jakichś powodów, na przykład ze względu na pracę, ten termin nie pasuje, dyrektor może zezwolić na inne godziny. W Domu Małego Dziecka wszystkim bardzo

zależy na tym, by rodzice pielęgowali kontakty z dziećmi.

Recydywa

Jakie problemy pojawiają się najczęściej? Złe warunki mieszkaniowe, nadmierne spożywanie alkoholu, brak pracy, niezaradność życiowa. W szkołach uczymy się przeróżnych rzeczy, ale nie życia i umiejętności wychowywania dzieci. A trudno o dobry wzorzec, jeżeli w rodzinie z pokolenia na pokolenie istnieje np. problem alkoholowy. Wiele z młodych matek nie potrafi się odnaleźć w społeczeństwie. Czasami jest to zwykłe lenistwo, nie chce im się szukać pracy czy opiekować się ciągle płaczącym maluchem.

Takim rodzinom potrzeba wsparcia. Rozmów z psychologiem, pedagogiem. Często jednak brakuje prostej koordynacji działań osób, które z urzędu zajmują się ich sytuacją.

– Mielśmy matkę, której pomogliśmy rozpocząć terapię dla osób uzależnionych – kontynuuje pani Alicja. – Po kilku miesiącach sąd dał jej szansę i zwrócił dziecko pod opiekę. W tym momencie powinny były wkroczyć wszystkie instytucje: sąd, kurator, MOPS, pracownicy socjalni, by dalej wesprzeć rodzinę i kontynuować proces jej uzdrawiania. Niestety, dziecko z tej rodziny trafiło do nas już po raz trzeci. Nie chcę przez to powiedzieć, że instytucje, które wymieniałam, źle pracują. Pokazuje to jednak, że brakuje rozwiązań systemowych dla takich sytuacji.

Potrzebny asystent

Nowa ustawa o opiece zastępczej przewiduje pomoc asystenta rodziny. To jakby pracownik socjalny, kurator, psycholog, pedagog i terapeuta w jednej osobie. W założeniach ma stać się przyjacielem rodziny, który przeprowadzi ją przez trudne problemy związane z sytuacją materialną czy wychowawczą. Pomysł znakomity. Niestety, w naszym regionie tacy asystenci nie zaczęli jeszcze działać. Ponadto przewiduje się, że będzie jedno takie stanowisko na terenie gminy.

W praktyce oznacza to posiadanie pod opieką kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu rodzin. W sytuacji, kiedy potrzebny jest osobisty kon-

takt z zagrożoną rodziną kilka razy w miesiącu, asystenci na pewno nie będą mogli spełnić pokładanych w nich oczekiwań.

Czynnik ludzki

Coraz częściej słyszy się o przypadkach nieuzasadnionego odebrania dziecka rodzicom. – Są przypadki, z którymi się nie zgadzamy – potwierdza Alicja Rogowska-Florczak. – Kilka razy zdarzyło się, że policja nie zrobiła dobrego wywiadu, przywoząc dziecko. Otrzymałmy raz dziecko, którym opiekowała się nietrzeźwa kobieta. Później okazało się, że matka i ojciec

byli w pracy, a maluchem opiekowała się babcia. Do rodziców nie było żadnych zastrzeżeń. Maluszka do naszego domu łatwo jest przywieźć, niestety później jest problem z odebraniem. Moim obowiązkiem jest zawiadomienie w ciągu 24 godzin sądu. Uruchamiane są procedury, które mogą trwać kilka tygodni. Nie mogę oddać dziecka rodzicom bez decyzji sądu.

Wszędzie tam, gdzie pracują ludzie, istnieje możliwość błędów. To, że jest w domu biednie, wcale nie znaczy, że dzieci nie są kochane. Różni ludzie jednak różnie potrafią taką sytuację zinterpretować. Jeden pracownik socjalny czy policjant będzie się starał, by dziecka nie trafiło do domu

dziecka. Poszuka najbliższej rodziny. Bo sytuacja losowa może sprawić, że małe dziecko pozostaje bez opieki. Ktoś inny od razu przywiezie dziecko do placówki, bo tak najszybciej pozbedzie się problemu.

Pieniądże?

Wielu rodziców dzieci przebywających w Domu Małego Dziecka żyje w ubóstwie. Tymczasem miesięczny koszt utrzymania dziecka w placówce to ponad 3000 zł. Często nawet jedna trzecia tej kwoty rozwiązałyby problemy finansowe rodziny. Czy nie wystarczyłoby zatem wspierać raczej rodziny niż domy dziecka? Sprawa nie jest tak oczywista, jak mogłoby się wydawać. W niektórych przypadkach na pewno byłoby to lepsze. Jednak nie wszystkie z tych rodzin umieją pieniądze należycie wykorzystać. Bieda jest często problemem wtórnym. Podstawowym są różnego rodzaju uzależnienia, patologie. W placówce przebywa na przykład dziecko rodziców, którzy od 13 lat są bezdomni. Ich problem nie tkwi w biedzie, tylko w mentalności.

Największa radość jest wtedy, gdy uda się dziecku przywrócić dom. W tym roku ponad 70 dzieci powróciło do rodzin. Wtedy za każdym razem w Domu Małego Dziecka jest święto. ■



To najmłodsze dzieci: miesięczna Karolinka i trzymiesięczny Kuba

NA STRONIE OBOK: Panie Beata i Alicja z grupą najstarszych dzieci





KS. ROMAN TOMASZCZUK

Bp Ignacy Dec



Maryja, której wzór do naśladowania jest nam w okresie Adwentu szczególnie przypominany, pomaga nam zrozumieć, jak ważny jest misyjny wymiar naszego życia. Nie ma takich sytuacji, gdy nie mamy prawa do bycia katolikiem.

Wprost przeciwnie, nasze słowa, czyny, nasze zaangażowanie i obecność w życiu innych ludzi powinny mieć znamiona apostołstwa. W czasie świąt będziemy składać różne wizyty w gronie naszych rodzin i przyjaciół. Czynmy to w postawie Maryi, w postawie przyjaźni i dzielenia się dobrem.

Wtedy dobro będzie pomnożone i będzie głoszona Dobra Nowina.

Poza tym, patrząc na Matkę Pana, możemy mieć pewność, że nasza wiara w Syna czyni nas pięknymi.

**Siostry i bracia!
W obliczu uroczystości
Narodzenia Pańskiego
odnowmy w sobie
entuzjizm wiary.**

Warto wierzyć!

Niech dowodem tego przekonania będą nie tylko zewnętrzne symbole świąt czy obrzędy z nimi związane, ale przede wszystkim wewnętrzne zaangażowanie w misterium Słowa, które stało się ciałem i zamieszkało między nami! Bóg jest tak blisko! Oto nasza nadzieja!

Specjalnie dla GN

Święto w Klubie Krwiodawców im. Maksymiliana Marii Kolbego

266 litrów na rok



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Klerycy, licealiści, strażacy, policjanci – słowem **ludzie zakochani w ludziach**, od roku razem.

Tylko główne grupy zaangażowanych w nasz klub – zastrzega ks. Paweł Pleśnierowicz, wikariusz z katedry, ale także założyciel Klubu Honorowych Dawców Krwi (KHDK), któremu patronuje św. Maksymilian M. Kolbe. – Krwiodawstwo zawsze było otwarte na wszystkich, którym jest blisko do drugiego człowieka, którym życie nie jest obojętne – przypomina.

Pomysł Matki Bożej

W trakcie parafialnej pielgrzymki do Lichenia ks. Pleśnierowicz zobaczył inną grupę modlących się przed cudownym wizerunkiem. – Sam jestem honorowym krwiodawcą od czasów kleryckich (8 litrów oddanej krwi), ale gdy spotkałem krwiodawców w licheńskiej bazylice, wiedziałem, że to jest to! – wspomina o swym wyjeździe sprzed ponad roku.

– Po powrocie temat nie dawał mi spokoju. Trzeba było działać – dodaje.

I stało się. Powstał pierwszy parafialny KHDK. Zaczynało dwudziestu dawców. Dzisiaj jest ich prawie dwustu. – Pomogły nam także okoliczności. W tym czasie zlikwidowano bowiem świdnicki Punkt Poboru Krwi. Nasz klub wszedł w lukę, która powstała, i dał jeszcze więcej, bo przybliżył wartości przyświecające krwiodawcom, a nawet je pogłębił, bo odwołujemy się do zasad ewangelicznych – wyjaśnia Stanisław Dworzyński (5 l. oddanej krwi), policjant i prezes KHDK.

Czas płynie

Dzisiaj wszyscy klubowicze świętują rocznicę powstania grupy. Przez rok udało im się zorganizować 15 zbiórek, które dały w sumie 266 litrów krwi. – Poza tym 31 spośród nas znajduje się w krajowym rejestrze dawców szpiku – dodaje Rafał Klemczak (900 ml oddanej krwi), prawa ręka ks. Pleśnierowicza w kontaktach z mediami i promocji klubu. – Sam czekam na decyzję, czy mogę dołączyć do tej grupy – mówi.

Ks. Pawła Pleśnierowicza wspierają lokalne media

Dla wszystkich klubowiczów ważne jest, że swoją służbę życiu budują na ewangelicznym fundamencie słów

Pana Jezusa: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś oddaje swoje życie za przyjaciół”. – Dla nas, kleryków, zaangażowanie w krwiodawstwo jest czymś naturalnym i wynikającym z całej wizji naszego życia jako służby – wtrąca Łukasz Bankowski (1350 ml oddanej krwi). – Kiedy patrzymy na to, co dzieje się w klubie, to nie mamy wątpliwości, że Pan Bóg nam błogosławi – podkreśla i dodaje, że potwierdzeniem jego opinii jest wsparcie moralne, jakie otrzymują wszyscy członkowie ze strony bp. Ignacego Deca. – Rzeczywiście nasz biskup cieszy się z naszej służby i przywiązuje wagę do naszego rozwoju – mówi ks. Pleśnierowicz. A na koniec cytuje Jana Pawła II: „Oddawać własną krew, dobrowolnie i bezinteresownie, to gest o wysokiej wartości moralnej i obywatelskiej. To dar życia. Niech dawcy krwi, którym należy się wdzięczność wszystkich, będą coraz liczniejsi we wszystkich częściach świata”.

Ks. Roman Tomaszczuk

To nieprawda,
że młodzież
jest dzisiaj anty-
kościelna...

**Problem jest,
ale z jej duszpaste-
rzami.**

Diecezjalny Dzień Skupienia Młodzieży

Prawo młodości

Papież Benedykt XVI wszystkim katolikom wskazał Biblię jako źródło życia, wciąż skąpo wykorzystywane przez wiernych. Opublikowanie adhortacji apostolskiej na temat słowa Bożego było więc oczywistą wskazówką dla ks. Dominika Wargackiego, diecezjalnego duszpasterza młodzieży. Wskazówką, jaki temat podjąć podczas adwentowego dnia skupienia dla młodzieży. „Jak żyć słowem Bożym na co dzień” zastanawiało się blisko pięćdziesięcioro młodych z Dzierżoniowa, Łądka-Zdroju, Jażwiny, Kłodzka i Kiełczyzna.

Światło dla stóp

– Księża (ks. Dominik i jego kolega ks. Rafał Masztalerz) przekonali nas, że Bóg ma coś do powiedzenia na temat naszej codzienności, że Go obchodzi nasze życie – mówi Mateusz z Łądka-Zdroju. – Uczyli, jak przygotować się na spotkanie z Jego słowem, jak się modlić dzięki temu słowu i co z tym słowem potem robić, gdy trzeba iść do szkoły albo kiedy ma się ochotę posłuchać muzyki – wylicza Kamila z tej samej miejscowości. – Było też o praktycznych sprawach: metody rozmyślenia, korzystanie z tłumaczeń i komentarzy biblijnych i posługiwanie się brewiarzem – dorzuca Paulina, koleżanka tej dwójki.

– Wiem, że w każdej parafii są młodzi, dla których wartości



ZDJEŃCIA KS. ROMAN TOMASZCZUK

ewangeliczne są czymś ważnym, jeśli nie najważniejszym – przekonuje ks. Dominik. – Z myślą o nich zaproponowałem dzień skupienia u sióstr klarysek. Chodziło o to, by mogli się przekonać, gdzie i jak szukać wewnętrznego pokoju, siły do przeciwstawiania się grzechowi i światła koniecznego do podejmowania dobrych decyzji – mówi o propozycji, na którą mogli odpowiedzieć wszyscy duszpasterze młodzieży z terenu diecezji.

Telewizor i znieczulica

Ks. Dominik nie ma wątpliwości, że za brak żywego duszpasterstwa młodzieży odpowiadają jej duszpasterze. – Chwała dwóm proboszczom z mojego dekanatu,

którzy przystali do Kłodzka swoją młodzież, jednak gdyby nie moje rozmowy z kolegami, reprezentacja diecezji na tym dniu skupienia byłaby jeszcze gorsza – mówi wprost. – Nie ma co silić się na ogólnodiecezjalne akcje, jeśli brakuje księży, którzy byliby gotowi do współpracy, którzy zamiast siedzieć przed telewizorami, poświęcą czas młodym – dopowiada.

Młody ksiądz wie, co mówi, i ma prawo to mówić. Pytany o przepis na udane duszpasterstwo młodzieży w parafii, zapewnia: – Wystarczy, że ksiądz z uwagą i sercem wsłucha się w swoich młodych, że poświęci im swój czas. To naprawdę wszystko – podkreśla. – Przekonałem się, że oni potrafili oddać dobro, jakim się ich obdaruje – dodaje, a potem opowiada o swoim duszpasterstwie w parafii pw. Chrystusa Króla w Dzierżoniowie. Spotyka się z młodymi co tydzień, a jego wspólnota promieniuje na całe środowisko. – Młodzi mają do tego wszystkiego prawo, a my jesteśmy od tego, by im to dać – podsumowuje.

Odmieńcy?

Mateusz, Kamila i Paulina zgodnie potwierdzają opinię ks. Dominika. Młodzi charakteryzują swojego

Wspólna zabawa w klasztorze – bez przemocy, alkoholu czy wulgaryzmów

księdza Pawła Antosiaka: wrażliwy, oddany sprawie, konkretny, pobożny, ale także gotowy do zabawy. – Nasz ksiądz to po prostu supergość! – Z takim, któremu się chce coś zrobić,

nam samym jest łatwiej. – Znamy już kilku wikarych i widzimy, jak inaczej może wyglądać praca z nami. Jak gorzej może być. – Ten ksiądz się nie oszczędza. To widać! – Kiedy trzeba, jest uparty, ale potrafi się także śmiać i przejmować naszymi sprawami – opinują młodzi z Łądka-Zdroju.

Po co tu przyjechali? – Spotkać ludzi podobnie myślących i czujących świat – odpowiadają bez namysłu. – W naszych małych środowiskach jesteśmy odmieńcami, idziemy pod prąd, dlatego miło jest poznać innych, dla których wiara i Bóg są czymś tak zwyczajnym jak matematyka, dyskoteka czy trądzik – wyliczają na jednym oddechu.

Dla nich zatem kilkanaście godzin w klasztorze klarysek było czasem dumy z tego, kim są. – Razem ze mną przyjechał mój kumpel, Jonatan. Jemu też się podobało, choć dla niego to pierwszyna – wtrąca Mateusz, który na koniec obiecuje, że będzie się modlił o więcej dobrych księży od młodzieży.

Ks. Roman Tomaszczuk



– Chłopaków jak zwykle mniej niż nas, ale są! – podkreślają dziewczyny

Życie niepełnosprawnych

Pożyczyć oczy

Ten trójgarb przed nami to Wołowiec – pokazuje dłonią Henryk Szumiński z Jedliny-Zdroju. – Po jego lewej stronie, te bardziej płaskie wzniesienia, to Kozioł Wielki i Mały. **Chłone wzrokiem każdy szczegół, za siebie i za Henryka.**

Henryk od dziecka choruje na barwnikowe zapalenie spojówek. Wzrok tracił stopniowo. – Zdążyłem się napatrzeć na góry i zakochać się w nich – wspomina i dodaje, że przeszedł całe polskie góry – od Stoku Izerskiego po Bieszczady. Obecnie lewe oko pana Henryka nie widzi wcale, prawie tylko wyczuwa światło.

Zobaczyć nie widząc

Jednak Henryk nie zrezygnował z wypraw. – Wędrówki po górach dają poczucie wolności. Tu jest się panem samego siebie – wyznaje. – Dają także olbrzymią satysfakcję, że udało się przejść trudną drogę, pokonać własne zmęczenie. Pomagają ponadto zachować sprawność fizyczną, co nie jest bez znaczenia, gdy ma się 69 lat. W ubiegłym roku bez problemu doszedłem do Bacówki pod Małą Rawką – chwali się Henryk. – To 930 m n.p.m. – dodaje z satysfakcją. – Doszlibyśmy i na Smerek, ale przeszkodziła nam nagła ulewa. A w tym roku to się ścięgałem na kajakach podczas wyprawy na mazurski Jeziorak. Startowaliśmy w parach i ja z moim współtowarzyszem nie zajęliśmy ostatniego miejsca, wręcz przeciwnie,

prześcignęliśmy wielu młodszych od nas – Henryk o swoich podróżach, wędrówkach i wyprawach mógłby opowiadać godzinami.

Oczy żony, oczy męża

Wada wzroku Henryka powoduje, że zawsze ktoś musi towarzyszyć mu podczas wędrówek. Najczęstszym partnerem wypraw jest żona. – Jestem jego oczyma – wyjaśnia pani Władysława. – Najpierw czytamy mężowi przewodniki po okolicach, które chcemy zwiedzić. Interesuje go wszystko: historia danego miejsca, osobliwości przyrodnicze, jakie szlaki tamtędy przebiegają, w końcu – jak wyglądają zwiedzane przez nas kościoły, pałace, chaty. O, przewodników i map to mamy całą szafę – pokazuje wypchany po brzegi mebel. – Pomagam wsiąść do autobusu czy pociągu, poruszać się po schronisku. Rzecz ciekawa – dodaje jeszcze – Henio z trudnością porusza się po nieznanych budynkach czy miastach, jednak prawie nie zdarza się, by potknął się, idąc po górskim szlaku. Jak po mieście chodzimy zawsze pod rękę, tak po górach mąż najbardziej lubi chodzić sam. Ja idę kilka kroków obok.

Wskazywać drogę widzącym

Zdarza się też tak, że to Henryk przejmuje rolę przewodnika grupy. Tak było podczas jednej z wędrówek po Bieszczadach. – Moi towarzysze, widzący – opowiada – usiłowali znaleźć drogę powrotną z Laskowca. Zgubili się, błąkaliśmy się już parę godzin. Miałem dość. Spytałem tylko, z której stro-



Henryk Szumiński (z lewej) z Wiesławem Świętochowskim podczas spaceru po Jedlinie-Zdroju

ILONA MIGACZ

ny świeci słońce, i już wiedziałem, jak układają się kierunki świata i które idź dalej. Po 5 minutach zobaczyliśmy schronisko – mężczyzna nie kryje satysfakcji.

– Niewidomi brak wzroku rekompensują sobie innymi zmysłami – tłumaczy Wiesław Świętochowski, przyjaciel Henryka i towarzyszy jego wypraw. – Henryk ma niesamowicie rozwinięty zmysł orientacji w przestrzeni oraz doskonałą pamięć – podkreśla.

Rzeczywiście, słuchając opowieści Henryka, aż trudno uwierzyć, że nie widział tych wspaniałości, o których opowiada.

Zobaczyć więcej

– Bieszczadzkie cerkiewki są piękne – zachwycą się niewidzący. – Uwielbiam także drewniane kościółki, jak ten w Rybnicy Leśnej, tuż za Wałbrzychem – dodaje.

Skąd wie, że są piękne? – Opowiadali mi – rzuca najpierw, a po chwili dodaje: – Co mogę, to oglądam rękoma, dotykając. Parę ruchów i już wiem, czy budowlą jest z kamienia, czy z drewna, jaki kształt mają okna, jakie

rzeźby przyozdabiają wejście – wyjaśnia.

– Niewidomi wiele potrafią „wyczytać” dłońmi – tłumaczy W. Świętochowski. – Są bardziej wrażliwi na zapachy czy dźwięki – zaznacza.

– Mąż bez problemu rozpoznaje, czy przechodzimy przez las iglasty czy liściasty – uzupełnia żona Henryka. – Inny jest przecież szum igieł, a inny liści, inny jest też zapach. Odmienne cięń dają drzewa iglaste, inny liściaste – objaśnia.

– A widzi pani, jaka piękna brzoza rośnie przed moim oknem? – wtrąca Henryk. – Czasami wychylałem się przez balkon, by pogłaskać jej aksamitną korę. Lubię też modrzewie. Mają takie miękkie igły.

W końcu Henryk zaczyna opowiadać o swojej nowej pasji – kajakach. – Mazury są cudowne – zachwycą się. – Plusk wody, olbrzymi księżyc odbijający się w jeziorze, trzask palących się polan, ciepło ognia... – snuje wspomnienia i już nie wiadomo, czy aby widzący na pewno widzą więcej niż niewidomy Henryk... **Ilona Migacz**